

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 41

Katowice, dnia 8-go października

1927

## Niedziela 18-ta po Świątkach.

### LEKCJA.

z listu św. Pawła do Koryntjan, r. 1., w. 4—o.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z powodu łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż z bogaciliście się w Nim we wszystko: we wszelką wiedzę i we wszelką umiejętność: ponieważ świadectwo o Chrystusie mocno jest ntwierdzone wśród was: tak, iż na żadnej łasce nie schodzi wam, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa: który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

### EWANGELJA.

zapisana u św. Mateusza w rozdziale IX., w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przeprowił się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj, synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?“ Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łoże twoje a idź do domu swego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

### NAUKA.

Pan Jezus patrzy na gorącą miłość owych serdecznych przyjaciół powietrzonego, która pobudza ich do pokonania tyłu przeszkód; patrzy na ich wiarę i ufność, z jaką zbliżają się do niego i przez otwór zrobiony w dachu spuszczają mu pod nogi łoże z owym chorym i postępek ten ich tak Go ujmuje, iż w jednej chwili uzdrawia paraliżem ruszonego, bezwzględnie, czy był godzin tego, lub nie i tak nagradza wiarę tych dobrych ludzi. Okoliczność ta naprowadza nas na tę pocieszającą prawdę w kościele naszym, jak to wiara bliźnich pomocą nam być może. A jako można wierzyć, ufać, pokutować za drugiego, co wam się już przy innej sposobności wyłożyło, tak można także modlić się za drugiego w tej myśli, iżby modlitwa ta przyniosła mu potrzebną pomoc. Modlitwa taka jednych za drugich, czyli przyczyna, bardzo ważne zajmuje stanowisko w Kościele naszym. Sam Chrystus Pan poleca nam jak najwyraźniej, abyśmy się modlili za tych, którzy nas prześladowają i obrażają, tak samo Apostołowie bardzo często polecają się modlitwie wiernych i pobudzają ich do wzajemnego dla siebie modlenia się i wstawiania do Pana. Tysiącne przykłady z Pisma św. starego Przymierza stwierdzają nam tę prawdę, że podobna

modlitwa za drugich jest Bogu miła, tak Abraham wstawał się za Sodomczykami; Lot za miastem Segor, Mojżesz za ludem żydowskim, Daniel i Dawid za Jerozolimą, Job za nieprzyjaciółmi swoimi. Do Jezusa Chrystusa, który jak mówi Jan św. jednaczem i pośrednikiem u Boga Ojca, który jest ubłaganiem za grzechy nasze, którego krew oczyszcza nas od wszelkiego grzechu, przystępuje ojciec i padłszy na kolana wstawia się za synem swoim sennochodzą; niewiasta kananejska za córką swoją, Setnik z Kafarnaum za sługą swoim, Marja za obłubieńcami w Kanie Galilejskiej. Podobnie dzisiaj żywa wiara przyjaciół chorego wyprasza mu zdrowie, żarzonemu na ciele — bo odpuszczenie grzechów, czyli zdrowie duszy, które pierwiej pozyskał, nie było skutkiem prośby niosących, ani ich zasług, ani wiary, ale samym wpływem szczerzej dobroci Pana Jezusa. Skoro przeto Pan Bóg w nieskończonym swoim zmiłowaniu tak chętnie przyjmuje modlitwy i przyczynę sług swoich wiernych, podczas gdy jeszcze na tej ziemi żyją, iż na prośby ich jak najrozmaitsze drugim wyświadcza łaski: daje im zdrowie ciała, prowadzi ich do nawrócenia się, upamiętania i pokuty, a tem samem do pozyskania odpuszczenia grzechów i usprawiedliwienia: czy podobna, aby miał odrzucić ich przyczynę za nami, gdy już przeszli do żywota wiecznego i otoczyli tron chwały Jego i wielmożności? Czyby już nie dla nas wyprosić nie mogli Święci i sprawiedliwi? Czy urojeniem ma być, co mówi Psalmista: „wołą bojących się ciebie uczyni Pan Bóg i prośby ich wysłucha“. Czy daremna nasza nadzieja, że Pan Bóg dla zasługi jednych, drugim przepuszcza; a gdy jednych doświadcza, drugim grzechy odpuszcza? Albo czyby tam w niebie już żadnej nie miało być za nami przyczyny? Czyżby szczęśliwi niebianie wcale się już nie mieli o nas troszczyć? Czy z opuszczeniem ziemi wyżuli się już Święci Pańscy z wszelkich uczuć dawnej swojej dla bliźnich miłości? Czy dusza ich może mieć dziś inną wolę i inne zupełnie skłonności? O nie, Bracia mili! Śmierć bynajmniej nie zerwała tego węzła, jaki ich za życia łączył w jedną społeczność członków Kościoła i który ich pobudzał do zobopólnej, wzajemnej za siebie modlitwy. Wierzymy przecie w Świętych obcowanie, a więc w najściślejszy związek Kościoła triumfującego z Kościołem wojującym. wierzymy, że Święci Pańscy tem bardziej dziś wstawiają się za nami do Pana i że Bóg, który chętnie przyjmował ich modły za życia, jakie za nas zanosili, tem prędzej ich dziś wysłucha w niebie, jako dworzan swoich, przyjaciół i ulubieńców. Nauka ta o wstawianiu się Świętych Pańskich za nami pełna jest pociechy i starą już jest, jak Kościół. I stąd też w onych mszałach, sięgających początkiem swoim pierwszych wieków Chrześcijaństwa, napotykammy wzywianie Świętych Pańskich o przyczynę za nami, jako o rzecz zwykłą i powszednią. Tak np. w mszale św. Chryzostoma czytamy: „Wspomnij o Panie na Patrjarchów, Ojców Świętych, Proroków, Apostołów, Kaznodziejów, Ewangelistów, Męczenników i św. Wyznawców po wszystkie wieki błogosławionej Marii Dziewicy. Uciekamy się do tych, którzy są godnymi, iżbyś ich wstawienia się za nami wysłuchał, to jest do wszystkich Świętych, którzy od początku świata byli ci miłymi: abyś nas za ich przyjemną ci

przyczyną zwolnił od więzów grzechowych i na przyszłość od nich zastronił. Mógłbym wam tu jeszcze wiele innych przytoczyć zdań z pism Ojców Kościoła, którzy zatwierdzają ten powszechny zwyczaj wzywania Świętych Pańskich o pomoc, modlitwę, przyczynę: lecz myślę, że wystarczy, co w tej mierze wyrzekł Augustyn św. przy objaśnieniu Psalmu 85-go: Chrystus ciągle jeszcze wstawia się za nami: także wszyscy Męczennicy, którzy są z Nim, modlą się za nas. Ta ich przyczyna za nami tak się nie kończy, jak niema końca naszemu wdychaniu. I ta ich przyczyna za nami tak jest pewną i tak niechybnym jej skutkiem, iż każdemu niedowiarkowi śmiało tem odeprzeć możemy: skoro Panu tak bardzo spodobała się ta wiara ludzi niosących powietrzem ruszonego i nagroził ją zaraz cudownym uleczeniem sparaliżowanego, tem miłszą musi mu być przyczyna Świętych i Sprawiedliwych, którzy dziś z Nim wiecznej zażywają chwały. Amen.

—oxo—

## Uroczystość Różańca świętego.

Po zdobyciu przez Turków w roku 1571 wielkiej wyspy Cypru, która poprzednio należała do Wenecyan, Papież Święty Pius V starał się nakłonić wszystkich europejskich władców do wspólnego oporu przeciw nieubłaganemu wrogowi chrześcijaństwa, który coraz stawał się groźniejszy. Ponieważ jednak we Francji i cesarstwie niemieckiem szerzyły się wówczas niesnaski religijne i zacięte wojny domowe, Anglja zaś oderwała się całkowicie od katolickiego Kościoła, przeto tylko król hiszpański i Wenecyanie usłuchali wezwania papieża oraz połączyli swe floty z jego okrętami. Naczelne dowództwo nad chrześcijańską flotą, złożoną z 226 okrętów i 40.000 żołnierzy, otrzymał Don Juan austriacki, przyrodni brat króla hiszpańskiego, pomimo nader młodego wieku, gdyż wówczas skończył zaledwie 24 lata. Papież Pius zlecił usilnie naczelnemu wodzowi i wszystkim admirałom zostającym pod jego rozkazami, położyć całą swą ufność w pomocy Boga i Najświętszej Panny, odmawiać pobożnie różaniec, oraz powstrzymywać swych majtków i żołnierzy od przekleństw, hazardowej gry i hulanków.

W dzień uroczystości Narodzenia Matki Boskiej 1571 roku, wszyscy dowódcy wraz z całą załogą chrześcijańskiej floty po trzydniowym ścisłym poście przystąpili do Stołu Pańskiego. Następnie dnia 21 września okręta chrześcijańskie odpłynęły z messyńskiego portu i dnia 7 października spotkały się pod Lepanto z flotą turecką, która liczyła o 60 okrętów więcej niż chrześcijańska i rozporządzała 100 tysiącami żołnierzy. Don Juan kazał zawiesić na swym okręcie chorągiew z krzyżem i napisem: „In hoc signo vinces — pod tym znakiem zwyciężysz”, wszyscy zaś wojownicy i marynasze złożyli na klęczkach przysięgę walczenia aż do ostatniej kropli krwi dla chwały Chrystusowego Imienia. Potem w samo południe rozpoczęła się walka, której towarzyszył prawdziwie piękny ogień z dział i broni palnej, dym zaś stopniowo stał się tak gęstym, że przyćmił całkowicie światło słoneczne.

Z początku wiatr zdawał się sprzyjać niewiernym, potem ustał na chwilę, aby następnie zwrócić się nagle na zachód, pędząc kłęby dymu w oczy nieprzyjaciela. Od dwóch już godzin zacięta trwała bitwa, gdy admirał wenecki Barbarigo uderzył na flotę turecką wice-admirała Sirocha i chociaż Turcy

walczyli jak lwy, ujrawszy jednak ранego i do szybko uciekać ku brzegowi, że większa część ich gorywającego wodza, stracili odwagę i zaczęli tak utonęła.

Gdy wieść o zniszczeniu floty Sirocha przez Wenecyan, uszykowanych na lewym skrzydle, doszła do środka chrześcijańskiej floty, gdzie żołnierze Don Juana ucierali się z załogą tureckiego admirała Kapudana-baszy, wówczas Hiszpanie zazdroszcząc szczęścia Wenecyanom i nie chcąc, aby wszystkie laury zwycięskie przypadły im w udziale, z tem większą zaciętością natarli na nieprzyjaciela. Nagle ponad głównym masztem admirałskiego okrętu ujrano S. S. Apostołów Piotra i Pawła, otoczonych hucem Aniołów i wyciągających ku wrogom obnażone miecze. Później zaś nieco w promieniach zachodzącego słońca ukazała się matka Boska. Chrześcijańskie okręta bardziej jeszcze niż poprzednio zbliżyły się do tureckich; Przeszto strzelać i rozpoczęto zażartą walkę bronią sieczną, a oba wojska starły się gwałtownie. Wreszcie Hiszpan Figuerra wdrapał się na pokład admirałskiego okrętu, zerwał chorągiew z półksiężcem, zatknął na jej miejscu sztandar ozdobiony krzyżem i uciął głowę Kapudanowi-baszy. Głowę tę wbił na ostrze włóczni obnoszono później dokoła w celu przestraszenia niewiernych, a zarazem odebrania im ochoty do dalszej walki. W pośród chrześcijańskiej floty rozległy się radośne okrzyki Victoria! Rycerze raz jeszcze natarli na Turków i wkrótce potem odniesiono jedno z najznakomitszych zwycięstw morskich w dziejach całego świata. Flota turecka zupełnie uległa zagładzie, 200 okrętów i 300 dział przypadło w udziale zwycięzcom, 15.000 chrześcijan, którzy na muzułmańskich okrętach pełnili służbę wiosłarzy, odzyskało wolność, 35.000 Turków poległo, a 10.000 doszło do niewoli. Morska potęga turecka została na zawsze złamaną i państwo Osmanidów znikłoby zupełnie z widowni, gdyby Filip, przewyciężywszy zazdrość, jaką pałał ku przyrodzonemu swemu bratu Don Juanowi, pozwolił był mu zdobyć Konstantynopol. Bądź co bądź stanowiące to zwycięstwo, odniesione pod widoczną opieką Królowej Niebios, jest jedną z największych zasług świętego Papieża Piusa V, który kierował całą tą wyprawą i własnym w znacznej części zorganizował ją kosztem. W samym dniu bitwy, z rozkazu Ojca św., we wszystkich kościołach rzymskich modlili się członkowie bractwa różańcowego, we wszystkich zaś klasztorach i kolegiach świętego miast a brzmiały również błagalne modlitwy. Cały ten dzień, a nawet noc poprzedzającą spędził świątobliwy Papież w Watykanie, modląc się żarliwie i zachowując post jak najściślej, pomimo podeszłego wieku i nadwątłego zdrowia. Kiedy przed zachodem słońca potskarbi Ojca św. przyszedł zdać mu sprawę z jakiegoś ważnego interesu, Pius V, zawiązał z nim rozmowę, ale nagle zamilkł, otworzył okno i wznosił wzrok ku niebu. Po chwili zamknął znowu okno, spojrział poważnie na potskarbiego i rzekł:

Teraz nie pora do załatwienia spraw pieniężnych dziękujemy raczej Bogu, bo oto w tej chwili floty nasza uderzyła na turecką i zwycięża.

Po wyjściu potskarbiego Ojciec św. upadł na kolana przed domowym ołtarzykiem i zaczął radosnie składać Bogu dzięki.

„Na wieczną pamiątkę tego znakomitego zwycięstwa kazał Pius V dodać do litanji loretańskiej następujące wezwanie. „Wspomożenie wiernych, módl się za nami!“ W kilka zaś lat później Ojciec św. Grzegorz XIII, ustanowił uroczystość Matki Boskiej

Różańcowej, w pierwszą niedzielę miesiąca października. Rozporządzenie to potwierdził następnie Papież Klemens XI, gdy w roku 1716 dzięki pokornemu wzywaniu Najświętszej Panny za pośrednictwem Różańca, sławny książe Eugenjusz Sabaudzki odniósł dwa świetne zwycięstwa nad Turkami, którzy wdarnęli do Węgier.

—oxo—

## Do celu przez ufność w Bogu.

Miało się ku schyłkowi dnia. Na stopniach ołtarza cichej kapliczki klęczał jeden z alumnów seminarjum duchownego. Zdawał się być pogrążony w błogiem rozmyślaniu. O czym tak myśli? Przyszedł poskarżyć się Jezusowi, bo go dotknął ciężki smutek. Trawił w swem sercu okropny ból, który rojem zwątpień krwauił go śmiertelnie, aż wybuchł na zewnątrz i lawa słów żałosnych płynął do stóp tabernakulum.

— Jezu, powiedz mi, dlaczegoś mi zabrał mą matkę ukochaną? Czyż nie wiesz, że ja i moi młodszy bracia i siostry zostaliśmy sierotami? Pocoś mię powołał do służby Twojej, kiedy teraz muszę porzucić seminarjum i iść ratować pracą ciężką me rodzeństwo od śmierci głodowej... A jam przecież tak ukochał, tak wypieścił w mej duszy ideał kapłaństwa! A teraz muszę pożegnać wszystko... —

Głos jego w cichy płacz się zamienił. Światło lampki wieczystej drżało coraz bardziej nerwowo, może ze smutku nad biednym sierotą... Zerwał się i wybiegł z kaplicy.

Nazajutrz gnany rozpaczliwymi myślami, pojechał do domu na pogrzeb matki. Wyglądał oknem wagonu na świat, na pola, na lasy, piętzące się piętami ku chmurom, na iskrzące się w słońcu brylanty śniegu i to wszystko, do czego on, syn wsi Ignął całą duszą; dziś wszystko było mu tak obojętnem i smutnem... Przed oczami jego zakreślała się przyszłość beznadziejna, biednego sieroty, który musi dla spraw rodzinnych porzucić górne ideały. Nie widział znikąd dla siebie pomocy...

Pociąg wkrótce stanął i wyrzucił z wnętrza swego tłumy podróżnych, między którymi był i alumn-sierota, podążający pieszo do rodzinnej wioski.

Na wieży małego kościołka wiejskiego zajęczał żałośny dzwon. Na dźwięk jego głosu ucichła szalejąca zawieja śnieżna, jakby spłoszona tą żałosną nutą, tylko gdzieś w drzewach wiatr cicho płakał...

Do kościoła poczęły gromadzić się tłumy. Po chwili wyszedł z świątyni żałobny orszak, na czele którego szły czarne porporce, postępowali kapłani, kroczyli poważnie lud. Ukazała się i trumna, niesiona na czterech silnych barkach męskich, a za nią i syn zmarłej błądy i drżący, w otoczeniu swego rodzeństwa. Litował się prawie każdy nad biednymi sierotami, niejednemu spłynęła po twarzy srebrna łza, zwłaszcza wtedy, gdy trumnę spuszczone do zimnego grobu, a krzyk sierot, rozdzierał mroźne powietrze.

Cmentarz opustoszał, a nasz alumn pozostał jeszcze. Patrzył na szary grób z żalem do tej, która go tak wcześniej opuściła.

Mrok wieczorny już zapadał i otulał klęczącego młodzieńca ciemną zasłoną. Wtem — cóżto?... Zdaje mu się wyraźnie, iż widzi nad grobem postać jakąś białą, podobną zupełnie do jego matki. Patrzyła na niego tak smutnie, tak żałośnie i jednocześnie z takim wyrzutem, jakby chciała powiedzieć: „Synu, gdzież twa

ufność w Bogu?...“ Młodzieniec rzucił się w stronę zjawiska, by to widmo matki uchwycić, uściskać... Ale zamiast matki, uściskał drzewo, rosnące nad grobem. Śnieg mokry, który z wstrząśniętego drzewa posypał się na niego oprzytomniał go. Poznał, że gorączkuje.

Przeleżał całe dwa tygodnie w chorobie, walcząc ze śmiercią, ale młody i silny organizm zwyciężył. Zdrowie szybko wracało, a z niem i zdrowie duszy uszlachetnionej cierpieniem. Pod wpływem widma swej matki, tkwiącego mu wciąż w pamięci, począł zagłądać do głębi swej duszy i znalazł tam... brak wiary i ufności w Bogu.

Dusza jego w bezbrzeżnym smutku nie chciała słuchać, jak anioł szeptał do niej: — Przyjacielu, ufaj w Bogu, złóż swe troski w Jego ręce i idź rozpoczęta drogą do celu, do którego jesteś powołany. Nie zrażaj się niczem. Bóg zesłał na ciebie smutek, aby cię doświadczyć, czy ufasz mu bezgranicznie, czy zdolnym będziesz dźwigać sztandar Chrystusa na podbój dusz. Służby Boga dla spraw rodzinnych porzucać nie wolno. Bo skoro On cię powołał, będzie też pamiętał o wszystkim...

Tych szeptów anioła nie chciał w rozpacz słuchać. Dopiero teraz, w chwili rozważki począł się nad nimi zastanawiać. Bóg przyjął jego skrucę i zlitował się nad nim.

W cichej kaplicy seminaryjskiej znów klęczał alumn, ten sam, co przed miesiącem, ale nie skarżył się już Bogu, lecz dziękował Mu stokrotnie, bo oto znalazł się znów w tych ukochanych murach seminaryjskich zdrów i szczęśliwy, bez troski o sprawy rodzinne, gdyż niespodzianie otrzymał spadek po wujku w Ameryce.

Stał teraz do stóp tabernakulum gorące dzięki. Wiosna była na dworze, i on miał wiosnę w duszy. A choć już mrok wieczorny panował w kaplicy, on jeszcze klęczał i płakał z wdzięczności ku Bogu.

Wspomniał sobie spojrzenie matki na cmentarzu, ale spojrzenie jej wydawało mu się teraz jasnym, rozradowanym, pełnym wyrazu miłości macierzyńskiej i jakby mówiące: „Synu, bądź wiernym Bogu aż do śmierci!“

Stefan Kozłowski.

—oxo—

## Dowcipny misjonarz.

Świątobliwy misjonarz, O. Bussy, który żył na początku tego wieku i całą Francję apostolską swą gorliwością, wymową i cnotami w podziwienie wprawiał, a przytem słynął z oryginalnych sposobów nawracania, starał się w ten sposób objaśnić pewnemu młodemu liberalowi prawdy odwieczne.

Ojciec Bussy odbywał w pewnem wielkim mieście misję, która wywarła głębokie wrażenie na całej ludności. Było to w zimie, około Bożego Narodzenia, w czasie wielkich mrozów. W pokoju, w którym Ojciec Bussy przyjmował mężczyzn, znajdował się piec, w którym się od rana do nocy paliło.

Jednego dnia zaprosił O. Bussy młodego człowieka, którego mu polecono i który był znany z lekkomyślności i bezbożnych przechwałek. Misjonarz spostrzegł odrazu, że z nim nie nie wskóra zwykłym sposobem.

— Zbliź się tu, mój przyjacielu — zawołał na niego wesoło — nie bój się; nie zmuszam nikogo do

spowiedzi. Usiądź sobie przy mnie, będziemy rozmawiali i grzali się.

Otworzył drzwiczki od pieca, a widząc, że drzewo się już wypaliło, dodał żywo:

— Ale nim pan usiądziesz, podaj mi pan jedno lub dwa polane drzewka.

Młodzieniec zdziwiony nieco tem przyjęciem, uczynił, co mu O. Bussy polecił.

— Włóż je teraz do pieca, ale głęboko.

I gdy ten wkładał drzewo do pieca, przytrzymał mu O. Bussy rękę niespodziewanie i wsunął ją razem z drzewem do pieca. Młodzieniec krzyknął przeraźliwie i odskoczył czempredzej od ognia.

— Co wyrabiasz, książe! — zawołał — czyś stracił zmysły? czy mnie chcesz spalić!..

— Być może, mój przyjacielu — odpowiedział mu spokojnie misjonarz; czyby to nie było dobrze, gdybyś się do tego zwołna przyzwyczajał? W piekle, dokąd się dostaniesz, jeżeli i nadal będziesz tak żył jak dotąd — będą ci nietylko koniuszki palców w ogniu gorzały, ale całe ciało, od stóp do głów; słaby ten ogień jest niczem w porównaniu z piekielnym. A więc naprzód! śmiało mój przyjacielu — trzeba się do wszystkiego przyzwyczaić.

I chciał go znów schwytać za rękę, czemu się tenże ze wszystkich sił opierał. Wtedy O. Bussy przemówił doń w zupełnie innym tonie:

— Biedne dziecię! Pomyśl nieco, czyby nie było lepiej odmienić tryb życia, niż gorzeć wiecznie w piekle! Czyż ofiary, jakich Bóg od ciebie wymaga, by uniknąć tej okropnej kary, nie są prawdziwie zbyt małe i łatwe?

Młody filozof pożegnał się zmieszany i odszedł; lecz odtąd stał się zamyślony i zaczął się zastanawiać nad sobą, nad życiem ludzkim — wreszcie postanowił powrócić do owego energicznego misjonarza, który mu za pomocą dobrej i dokładnej spowiedzi dopomógł otrząsnąć się z grzechów i powrócić na drogę cnoty.

Przekonany jestem, że między tysiącami ludzi, którzy żyją zdala od Boga i przez to wstępują na drogę wiodącą do piekła, nie znalazłby się ani jeden, któryby się chciał poddać tej próbie ogniowej. Niema zapewne ani jednego, któryby przystał na umowę następującą: Przez cały rok będziesz mógł oddawać się bezkarnie wszystkim przyjemnościom swoim; będziesz mógł zadawałniać żądze swoje i kaprysy — pod tym jednym warunkiem, iż przez cały dzień, lub tylko przez godzinę będziesz musiał gorzeć w ogniu. Powtarzam raz jeszcze, że nikt nie zgodziłby się na podobną umowę.

—oxo—

## Wiara uwesela.

W jednym z drobniejszych miasteczek saksońskich, od lat już piętnastu osiedliła się rodzina, która tamże ze Śląska przybyła. Kto ją bliżej poznał, dziwnego doznawał uczucia. Gospoia była to niewiasta wielką odznaczająca się prostotą, z której oblicza zdaje się nigdy uśmiech nie schodził. Za to ojciec rodziny nie mało trosk mieć musiał, bo nigdy nikt go nie widział prawdziwie wesółym.

W miasteczku wprawdzie rozmawiano, że pan domu majątku w niezupełnie uczciwy dorobił się sposób i stąd te częste jego zgrzyoty, gdy tylko wspomni mu ktoś o Bogu, przed którym kiedyś sprawę zdać będzie

musiał. Inni inne wynajdywali powody; ale czego nie wymyślą mieszkańcy małego miasteczka, którzy zajęć innych nie mając, bawią się plotkami, mimo, że przez nie sławę bliźniego naruszają, której nigdy w całości powrócić mu nie mogą. To tylko pewną było rzeczą, że żona tego pochmurnego człowieka wraz z dziećmi często uczęszczała do kościoła, modliła się wraz z nimi gorąco, że wszyscy z zapłakanymi z kościoła wychodzili oczami. Ale o co się modlili, nad czem i dlaczego płakali, było to dla mnie zupełną zagadką. Tyle tylko wiedziałem, że o brak uczciwości pana domu kto by posadził, ciężko by zgrzeszył, bo było w nim coś takiego, co każdego do niego się zbliżającego o tem dostatecznie przekonać musiało.

W czasie wielkanocnym wybrałem się na przechadzkę z zacnym kapłanem H. Przechodziliśmy obok małej kapliczki, gdyśmy zdaleka ujrzeli pochmurnego naszego gospodarza. Zdziwiłem się, gdy ksiądz kapłan mi powiedział:

— Ciekawym co też zrobi? Czy zbcoczy w uliczkę, czy z nami zechce się spotkać?

I rzeczywiście spostrzedz było można, że temu, o którym mówiliśmy, spotkanie z księdzem niezbyt było przyjemnem. Zpochimurniał jeszcze więcej, zawałał się co uczynić, czy zbcoczyć czy nie, wreszcie dając za wygraną z wolna zbliżył się ku nam.

Gdym serdecznie z nim się przywitał, odezwał się doń ksiądz kapłan:

— Mój panie! Spowiedź wielkanocna się kończy, a pana jeszcze nie było. Jutro o trzeciej po południu czekam. Proszę się nie lękać i dobrej być myśli, nie będzie to rzecz tak straszna jak się zdaje.

Niemile słowa te zrobiły na pochmurnym człowieku wrażenie. Ale mimo to dał słowo, że będzie. Gdy się oddalił, powiedział mi ksiądz kapłan, że całym jego nieszczęściem, iż ostygł w wierze i niewiele sobie robi z jej praktyk. Żona i dzieci o to jedno Boga proszą, by poszedł do spowiedzi, sądząc, że gdy się z Bogiem pogodzi i w wierze świętej odnowi, znowu wesołość, swoboda i szczęście zawita do jego serca.

Po trzech dniach zawitałem do tego domu, w którym tak dziwne zawsze zastawałem usposobienia. Jeszczem był na progu, gdy gospodarz poskoczył do mnie, rzucił mi się na szyję i powiedział mi te słowa:

— Prawdziwie wiara uwesela! Niech Bóg ks. H. zapłaci za wszystko!

Odtąd dom ten domem był wesela i radości, znikły złe języki i każdy tego chyba pragnął, żeby i nad jego domem podobne spoczęło błogosławieństwo Boże.

—oxo—

## Ze świata katolickiego.

Tysiąclecie śmierci patrona Czech.

W Pradze rozpoczął już prace komitet organizacyjny obchodu 1000-lecia śmierci św. Wacława, patrona narodu czeskiego. Uroczystości związane z obchodem, rozpoczyna się w maju 1929 r. otwarciem wystawy pod patronatem Świętego. W najważniejszych dniach obchodu dokonane będzie przeniesienie relikwii św. Wacława przez miasto i uroczyste poświęcenie katedry.

Wielki Zjazd Katolicki w północnej Francji.

Z inicjatywy ks. Szymbora, rektora Misji Katolickiej Polskiej, w Paryżu, w ostatnią niedzielę października rb. odbędzie się w Douai Wielki Zjazd Katolicki.